Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY. No. 23. Leszno, dnia 6. Grudnia 1844.



Widok wioski na Podolu.

Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

Romanse Czajkowskiego w tak pięknym wystawiły świetle Podole i Ukrainę, że ogólnie zwróciły uwagę czytającéj publiczności na owę część naszego kraju, tak suto uposażoną od natury. To, co nam byli ukazali Malczewski, Goszczyński, Zaleski w świetnym pryzmacie poezyi, ujrzeliśmy, że tak rzeknę, na jawie w pięknych powieściach Tarszy. Kraj ten już daleko lepiéj jest znany, niż jakakolwiek inna część Polski, przeto i widoki miejscowe zasługują na uwagę. Załączam tu rysunek tak zwanych futorów, czyli siedzib odosobnionych, (*) jakie się zwykle znajdują po nad lasami, oraz widoki całéj wioski. Wsie podolskie stawiane bywają zwykle po nad wodą, po pochyłościach pobrzeżnych pagórków. Każde gospodarstwo złożone z chaty, stajni i stodoły, otoczone wielkim sadem i zewsząd opasane płotem, zupełnie bywa odłączone od gospodarstwa przyległego. W ten to sposób powstaje w jedném siele kilka ulic podłużnych i więcéj jeszcze poprzecznych. Przez to różnią się te wsie ruskie zupełnie od wielko- i mało-polskich.

Na zebraniu niemieckich filologów w Dreznie w jesieni r. b. odbytém, twierdził Pan Jakobi, professor z Lipska, że dotąd przekonać się można z kształtu wsi niemieckich, że tak zupełnie są zakładane, jak je przed wiekami Cezar a późniéj Tacyt opisali. Mówi on, że Germani budowali swe chaty pojedyńczo, sadami otoczone, po nad krętemi brzegami wód; przeciwnie zaś Sławianie stawiać mieli swoje wsie w formie pół księżyca. Na dowód swojéj hipotezy przełożył był Pan Jakobi towarzystwu szczegółową topograficzną mappę okolic Altenburga, atoli nie spostrzegliśmy w niczém, w czémby się wsie germańskie, podług jego opisu budowane, różniły od wsi ruskich, jakie

(*) umieszczony będzie w przyszłym Nrze.

dotąd widzimy na Podolu i na Ukrainie. Jednakże przedmiot ten, dotknięty przez Pana Jakobiego, zasługuje na dalszą uwagę miłośników naszéj starożytności.

M.

Kilka słów o czarownicach w Polsce.

(Dokończenie.)

„2. We wtorek po południu *circa horam quintam et sextam* tenże Grzegorz Klecha dobrowolnie przypytany przez różne circumstancye do inkwizycyi i skargi przeciwko niemu, jeżeliby się znał do tego, o co był obwiniony, dla czegoby uciekał z miasta, z ratusza, z posłuszeństwa, a potém w Pleszewie z powrozów związanych, także i z łańcucha? przez nie mały czas popierając i różne exkuzacye dając, jednakże po niemałym czasie rzekł: Byłem ci trzy razy na téj łyséj górze; już to rok minął jakom przestał tego, grywałem na piszczałce drewnianéj, jenom tam sam był, a to Brelka, co mnie powołała, żem jéj niechciał grać. Daléj nic niechciał zeznać dobrowolnie.

„*Prima probatione ex torturis circa horam 6 et 7mam* pytany będąc o miejsce łyséj góry, wyznał: W Sosnicy jest tam stare dworzysko, tam bywałem; jest też tam i nowy dwór. Pytany: Czemuście tak daleko bywali? Odpowiedział: bo mnie tam zawzięły z sobą. Trzy razym tam jeno był, ale już to rok minął. Brelka mi mówiła: zagrasz nam, będziesz się miał dobrze. Pytany będąc, któreby mu to mówiły, gdyż już kilka lat jako Brelkę spalono, długo przżał, a potém rzekł: Brelówna, co ma kuśnierza. Więcéj nic niechciał zeznać. Potém spuszczony po trzech ćwierciach godziny, albo mniéj do kłody, rzekł te słowa: przypomnę sobie jeno, tedy wam powiem. Więcéj nic zatém nie zeznał.

„3. We środę rano *circa horam quintam et sextam* dobrowolne zeznanie. Pytany będąc, jeżeli sobie przypomniał, jako dnia wczorajszego przyobiecał wyznać? Odpowiada: Przypomniałem. A to też bywa Maślaczka i kuśnierka, co mieszka podle Kuby, kowala na przedmieściu, a z drugiéj strony podle rzeźnika. Pytany: jakoby ją zwano? Odpowiedział: niepamiętam; ma męża małego, tak niewielki chłopek a podchmurno gląda, ma suknią lazurową, a drugą wełniankową. Na tém się zasadził z półgodziny większe, iż nie wiedział jako tę kuśnierkę zowią, a po niemałym czasie w kłodzie siedząc, dobrowolnie zeznał, że Pępkowa, kuśnierka; bywały też tam z Rozdrażewa, ale je już spalono, i Łata z Rozdrażewa, ale już umarł. Pytany: coby tam rabiały? Odpowiedział: jedzą, piją, tańcują, ale to tam świńskie bobki. Pytany: a jakoż ty to wiesz? Odpowiedział: bom był wziął raz do domu w kieszeń, rozumiałem, że kołacz, kiedym przyszedł do domu, ale świńskie bobki były w kieszeni. Miałem też tam swoję polubienicę, Jaskowę, młoda była w czerwieni i w koronie. Miewałem z nią sprawę, bo tam najwięcéj w czerwieni chodzą a w koronach. Jednoroszczanka, kowalka, też tam bywa z temi drugiemi. Pytany: jeżeliby był gotów wymówić im to w oczy? Odpowiedział: Wymówiłbym, cóż niemam wymówić? A zatem we środę

„4. *Circa horam 10 et 11.* drugi raz dobrowolnie pytany przez pana wojta i landwojta, i pana Paszkiewicza, różnemi okolicznościami powtórnie będąc pytany: jakoby mu przyszło do tego, że bywał na łyséj górze, z jakich okazyj, ktoby go tam najpierwéj namówił, albo z sobą brał; po długiém pytaniu odpowiedział: Słomiana mię naprzód namówiła i ta mię najpiérwéj na wózek z sobą wzięła na łysą górę, bywałem z nią ku Jarocinu, ale ją już dawno od kilkadziesiąt lat spalono. Pytany, jeżeliś nie z młodych lat tego się nauczył, kiedyś służył w Łąkocinie za średniaka, i tameś ztąd uciekł, jakoś się sam przyznał na początku i przed Kuszną, który cię strzegł. Odpowiedział: prawda to, żem tam służył, alem jam się tam nic złego nie nauczył. Mieszkała tam Janaska, leśnego żona, chałupnica podle mego gospodarza, i ta mię namawiała, żebym jéj służył, uczyła mnie czarować, mówiła mi: będziesz się miał dobrze, jam jéj też mówił: Mamci ja się dobrze u mego gospodarza, a ona mi rzekła: będziesz się miał u mnie lepiéj, jeno kiedybyś mi nosił w te wielkie święta świątości, kiedy to ludzie przyjmują na wielką noc w kościele, żebyś te świątość wyjął z gęby, a przyniósł mi, kiedy się będziesz spowiadał. Pytany będąc, jeżeli to czynił? Odpowiedział: nie czyniłem. Zastałem tę Janaskę raz u bydła, w chlewie gospodarskim, wylazła z obory od bydła, kiedym ja szedł bydłu dadź jeść z rana; przyjdę do stajni, aż bydło nasowiało. Kiedy ta Janaska doiła swoje krowy, to mleko kołatało w garnku, a kiedy nasza gospodyni doiła, to tylko woda była. Powiedziałem przed gospodarzem o tém, że ta Janaska była u bydła, wyszła z obory, kiedym niósł bydłu, potémem mu powiedział, że mnie namawiała, żebym jéj służył i żebym jéj świątości przynosił, i że mnie chciała uczyć czarować. Ten gospodarz skarzył się przed sołtysem o to i w tydzień kazali wziąść tę Janaskę i spalono ją; jam ją woził do stósu, a potémem był uszedł, bo nas chcieli brać na żołnierkę. Przypytany zatém o te osoby, które także dobrowolnie zeznał z rana, jeżeliby to nie mówił z gniewu, ze złości, albo jakiéj nienawiści, obowięzując go strasznym sądem Boskim, żeby nikogo niewinnie nieposądzał, a winnych też nie taił, byle prawdziwie wiedział, że są winne, o które powtórnie pytany, nie wymieniając osób, on je wymienił i powtórzył: Ma-

ślaczka, Pępkowa, kuśnierka, kowalka Jednoroszczanka i Janowa Świebodzina stara, tam bywają na tém dworzysku w Sośnicy, gotówem im to wszystkim w oczy wymówić."

„Zatem pytany do punktu w inkwizycyi, jako go przeszła żona jego w dzień czwartkowy zastała nago w kominie zimnego, coby tam robił? Odpowiedział: byłem u téj swojéj Jaśkowéj młodéj. Tenże zeznaje jako się napaściom djabelskim niemógł odjąć. Kiedym chodził jednego czasu z listem do Karmina za nieboszczyka Pana, szedłem przez las i myśliłem też sobie jakoto około mnie bieda była i z żoną, i płakałem, i zastąpił mi jakiś Pan w lesie w nocy na koniu i namawiał mnie, żebym mu służył; mówił mi: będziesz miał dobrze, dam ja tobie pieniędzy, dam ci talarów; mówił mi, żebym z nim wsiadł na konia, żebym jechał z nim. Jam go pytał: dokąd? On mi rzekł: tu do Sośnicy na dworzysko; alem ja niechciał; i mówił mi: jest nas tam dość; i jam się przeżegnał. Znowu kiedym pasł woły ku Gałąskom na kałach, to mnie też byli wzięli.

„5. We środę. *Spontanea recognitione* trzeci raz będąc pytany po południu, circa horam 3 et quartam in praesentia JMPana Franciszka Sadowskiego, Kommissarza JW. Pana Dobrodzieja. „Naprzód pytany, jeżeli to prawda, co zeznał przed południem na te osoby i jeżeli nie z gniewu, nienawiści, albo złości? Odpowiedział: toż zeznaję; bywały Janowa, Swiebodzina, Pępkowa, kuśnierka i Maślaczka, kowalka Jednoroszczanka, burmistrzowa na waszém mieście, Siejny córka. Widziałem ją tamże pod Sośnicą na témto dworzysku, na kolasce jeździła, czarne konie, para pięknie ubrana. Pytany, coby tam robiły? — jadły, piły, tańcowały, i jam też z nimi bywał, grywałem im na piszczałce, ale jéj już niemam. — Ad inquirendam veritatem wzięty na tortury.

„Probatio IIda circa horam 4 et 5tam post meridiem, vel ante vesperam przy bytności JM. Pana Franciszka Sadowskiego, Kommissarza JW. Pana Dobrodzieja tegoż Klechy. Będąc pytany: czegoby ta Janaska w Łakocinie uczyła, jako przedtém zeznał, iż go uczyła czarować, kazała mi Najświętszy Sakrament przynosić i mówiła: zakopać to w ziemię, coby była susza; alem ja tego nieuczynił i nieprzynosiłem. W siedm lat po Słomianéj oddała mię téj djablicy mojéj Jaśkowéj, niewiasta z Rozdrażewa komornica, kucharka, ale już umarła; miałem wesele z tą Jaśkową, djabeł nam dawał ślub. Pytany: jakim sposobem? Odpowiedział: mówił mi: Dawam ci tę polubienicę, abyś ją miał za żonę, i tak czynił, jako ona chce. Pytany zatem, jeżeli się nie zaprzał Boga? Odpowiedział: mówiłci mi, abym się zaprzał i Najświętszéj Panny; jam rzekł, odrzekam, ale nie do śmierci. Po tém weselu leżałem z nią i miałem z nią sprawę, ale śmierdzi. Pytany o uczynki, odpowiedział: kazał mi ten djabeł czynić złe, coby bydło zdychało, coby się zboże nierodziło, coby była susza, coby deszcze niepadały. Pytany: jakimby to sposobem kazał mu czynić? Odpowiedział: kazał mi czynić robaki z liścia dębowego, żeby trawę wyjadły, żeby susza była. Któreto zeznania nie z męk, nie cierpiąc, tylko na torturach zostając, zeznał, lubo po trosze, według prawa postraszony. A zatém w kłodę spuszczony, przyznał się: Zakopałem na wielkim lesie w garnuszku za budami dębowe liście w przeszłym roku. Pytany, na co? Odpowiedział: żeby była susza, żeby bydło zdychało, i na robaki, coby trawę jadły, mówiłem te słowa: niechże będzie susza i deszcz niech nie pada, póki to liście nie zgnije. Pytany zatém: jeżeli też to wszystko prawda, co przed sądem zeznał tak dobrowolnie, jako z tortur, czyli nie? Odpowiedział: prawda to wszystko. Pytany o te osoby, które zeznał, żeby sumienia swego niezawodził, żeby nikogo niewinnie nie posądzał, a złych, albo winnych żeby nie taił i nieochraniał, odpowiedział: Prawda! bywały też tam kędy i ja, gotowem im w oczy wymówić i biorę je na sumienie swoje.

„6. Święto w czwartek Małgorzaty ś. W piątek i w sobotę nie torturowany, jednakże dobrowolnie twierdził, że to prawda, com wam raz powiedział, toż zeznał i w niedzielę.

„7. Poniedziałek po niedzieli szkaplerzowéj circa 8 et 9 horam z rana dobrowolne zeznanie Grzegorza Klechy. Po aktach pobożnych, które się z nim mówiły i po różnych perswazyach sam mówił te słowa: Żałuję Panie Boże mój, za wszystkie grzechy i za wszystkie złe sprawy i uczynki moje. Zatem pytany o uczynki, coby kiedy komu złego zrobił, osobliwie o garnek, który zakopał za budami, odpowiedział: niewielkić to był garnuszek prosty, jeno jako piąstka dziecięcia; wziąłem go garncarce na rynku, mówiłem jéj: Bóg zapłać! Pytany, jakimby to sposobem i na coby zakopał, i jeżeli kto był z nim? Odpowiada: nie był nikt przytém, na tomto zakopał, żeby trawy nie było, żeby bydło nie miało co jeść i żeby żołędzi nie było, było dębowe liście w tym garnuszku. Pytany: jeżeliby ten garnuszek znalazł, gdyby go tam posłano? Odpowiedział: a nieznalazłbym ci, nie wiem, bo daleko od drogi. Pytany: jako dawno zakopał? Odpowiedział: około ś. Wawrzyńca, tak rok po południu. Pytany: jeżelito prawda, jako zeznał przedtém, że się zaprzał Boga i matki jego? Odpowiedział: Znam się do tego i do tych złych spraw. Przeniesiony na insze miejsce do chlewa, powtórnie pytany, zeznał: prawda to, żem się zaprzał Boga i matki jego.

„8. Probatio 3tia Grzegorza Klechy z rana w poniedziałek circa horam 9 et 10. Wyjęty z kłody i położony na tortury, rzekł nic nie cierpiąc te słowa: Mój Dobrodzieju, niewieleć

tam tego jest w tym garnuszku z tém liściem, tylko proszek niby strzelany. Pytany, zkądby go miał? Odpowiedział: ta mi go dała niewiasta z Rozdrażewa, kucharka. We czwartkowy dzień mi go przyniosła, dała mi go na rynku, kiedy przyszła do kościoła. Pytany: z czegoby był robiony? Odpowiedział: Niewiem! Pytany: jeżli była która z nim, kiedy to kopał? Odpowiedział: już ja wolę powiedzieć, iż były; jeno, iż ich nieznam; nie pomagała mi żadna, tylko ta białogłowa z Rozdrażewa, ale już umarła, ale insze o tém nie wiedzą. Pytany powtórnie o insze, któreby z nim bywały na łyséj górze? Odpowiada: Pępkowa, co na nowém mieście brat jéj, Maślaczka, kowalka Jednoroszczanka, Janowa stara Świebodzina. Pytany, coby tamte osoby, które już to kilka razy zeznał, robiły na łyséj górze, odpowiedział: jadły, piły, tańcowały, z swoimi djabły, w czerwieni byli, ale ja niewiem, jako któremu imię było i jako się zwali, bom ja tam grawał na piszczałce; bywa tam tego siła, któż ich może znać, tam bywają za tą Sośnicą, ale się zakrywają. Pytany: jako przedtém zeznał na burmistrzową? Odpowiada: niewiem, bom jéj nie uznał, niewiem. Na Biskupkę mówiłem i na tę garnczarkę, ale niewinnie, bom to z gniewu mówił na nie; bom się na Biskupkę rozgniewał, kiedy skarzyła na mnie; tym inszym gotowem w oczy wymówić, że tam bywały kędy i ja, ale téj burmistrzowéj niewiem, nieuznałem jéj tam. Spuszczony w kłodę, rzekł: znam się do tego wszystkiego, com zeznał i powiedział, ale już nic więcéj nie powiem, kiedy niewiem dowodnie, boby mię Bóg na sądzie boskim karał. Na tę Biskupkę mówiłem, ale nie prawda, bom się gniewał na nią, co skarzyła na mnie. Zatém obowiązany strasznym sądem Boskim, żeby nikogo niewinnie nie posądzał a winnych nieochraniał, odpowiedział: nieposądzam tylko tych, com powiedział, Pępkową, Maślaczkę i kowalkę Jednoroszankę i Janową starą Świebodziną; gotowem im to wymówić w oczy i z tém iść na straszny sąd Pański.

„9. We wtorek circa horam 4 et 5 z rana dobrowolne pytanie Grzegorza Klechy: jeżeliby się znał do tego, co już raz zeznał przed sądem i do tych osób, które posądził i w oczy im obiecał wymówić? Odpowiada: Znam, Panowie, prawda to wszystko, com powiedział, gotowem w oczy wymówić, którem zeznał, że też tam bywały kędy i ja, i z tém pójdę na sąd Boski.“

Na tém się skończyła inkwizycya Grzegorza Klechy co do jego mniemanego czarostwa; teraz występywał on jako świadek przeciw Pępkowéj i Maślaczce, które przed sąd wojtowski pozwane, podobnie pletły na mękach jak Klecha i znowu kilka nieszczęśliwych kobiet w sprawę swoję o czary wplątały. Wszystkie te osoby spalone zostały żywcem. Pępkowa okazała wiele męstwa i wytrwałości. Kilka razy na męki wzięta, przeczyła statecznie zarzutom, które jéj zabobonny i okrutny sąd czynił; nareszcie znieść nie mogąc powiększanych coraz z rozkazu sądu cierpień, pletła to samo niemal, co Klecha. Żadne jednak męki wymódz na niéj niemogły zeznania przeciw własnéj córce, o któréj na każde zapytanie oprawców: czy córka jéj jest także czarownicą, czy bywała z nią na łyséj górze? odpowiadała zawsze: córka moja czysta jak kryształ!

Rzecz zastanowienia godna, że duchowieństwo wyższe, to jest Biskupi z swemi kapitułami, niewierzący zapewne w czary i czarownice, mogli spokojnie patrzeć na te okropne morderstwa ludzi niewinnych: wszakże samo pogrożenie exkomuniką mogło było wstrzymać magistraty od broczenia w krwi ludzkiéj, od téj wojny zagładczéj z czarownicami, która kraj wyludniała, nędzę, niezgodę, nieufność i hańbę po nieszczęśliwych rodzinach siała.

X. S...

Dyaryusz expedycyi wojska polskiego pod Chocimem, przeciwko Osmanowi, Cesarzowi tureckiemu, Anno Domini 1621.

(Dalszy ciąg.)

3. Septembris. Dowiedział się JMPan Hetman od języków, że Han pół mili od statków od obozu naszego w lasach stoi, odłączywszy się od obozu Cesarza tureckiego na wielką milę, i już się poczynały niesnaski jakieś i poswarki między Cesarzem i Hanem. A to wszystko dla zazdrości jakiéjś, którą miał Han naprzeciwko Kantymirowi, że go już bardziéj niemal Cesarz szanował. Co znacznie pokazował, dawszy mu na większy żal Hana, basztwo sylistryjskie. Zaczém też Han nie był tak z ordami swemi Turkom posłuszny, jako sobie obiecywali. I zaraz tegoż dnia piątkowego przeprawować się w ziemię naszą Tatarowie poczęli, z Murydan Sułtanem, najmłodszym Carowiczem. Ze Czwartku na Piątek rada była z północy, co daléj czynić. Pan Hetman wielki był na tém, że jeżeli nam dadzą necessitatem pugnandi, zwieść bitwę z nimi w imię pańskie. Do takowéj rezolucyi najbardziéj go to przywodziło, że się obawiał, żeby nam pola nie odjęli, i nie opanowali go szańcem swéj piechoty. Pan Hetman polny, P. Bełzki, P. Podkomorzy bełzki, P. Sobieski, inszéj byli opinii, kunktacyi raczéj zażyć, a rzucać kostką o wszystkę Rzeczpospolitą, i oczekiwać, ażby się Królewicz JMość z większém i ognistém wojskiem swém przeprawił, a temi czasy jako najprędzéj okopów dokończyć, i fortyfikować się w obozie, daléj patrząc na zamysły nieprzyjacielskie, i na czas i



Widok wioski na Podolu.

na okazyą, wszak nam bitwa nie uciecze, a potém ex re capere consilium. Approbował to zdanie Królewicz JM., który tegoż dnia w Piątek rano, i wojsko i wozy i impedimenta wszystkie pod Zwańcem zostawiwszy, sam tylko z osobami dworu swego i towarzystwem swém przewiózł się do naszego obozu, i w namiotach JMPana Hetmana wielkiego stanął. Dzienna piątkowa straż była pułku Pana poznańskiego, i Pana bełzkiego; rano po wczorajszéj pracy ocknęli się Turcy i skoro jeno dzień, poczęli się ku bramie Pana Hetmana polnego pokazować. Zatém nastąpił harcownik, któremu posłuchy nasze ustąpiły z rozkazania JMPana Hetmana. Na dobry dzień jednak podtańcowali sobie rzesko naprzód. Jednego towarzysza z pod chorągwi Pana Grzymułtowskiego z łuku zabito. Nasi w obozie, jako kto mógł, tak się fortyfikował. Poczynili sobie piechota przed bramami samemi i w bok bramy, przed okopem, jakoby taborki jakie, worami, ziemią i gnojem nafasowanemi oszańcowawszy się. Piechotę też tak niemiecką jako i naszą zawczasu po lasach i po dołach zasadzono. Naprzód harcownik z wielkim okrzykiem na koniach nacierał ku bramie Pana Hetmana polnego, ale ich dobrze z dział nasi strychowali, że się szeregi mieszały. Pułki zasię wszystkie ku murowanéj cerkwi lasem się brały, kędy jeszcze najsłabsze miejsce obozu naszego było; towarzystwo na kwaterach swoich wału pilnowało. Skoro postrzegli, że Turcy impet wszystek od cerkiewki zmierzają, tam się co żywo sunęło. Potém kiedy z lasu Jańczarowie już naszych nastrzeliwać z poczętych rowków poczęli, skoczył ochotnik w las do nich i dwie chorągwie Królewicza JM. piesze, Pana Mikołaja Kochanowskiego, i on sam z niemi, także i kilka chorągwi Knechtów, którzy się dopiero przez rzekę przeprawili byli. Prędko tureckie chorągwie z lasu wystrzelili, i precz wyparli nasi; padał gęsto trup pogański po chrustach. Zaporozcy téż mieli swoją z niemi zabawkę, nacierali do nich Turcy gęsto z dział i gęstą strzelbą ręczną, ale oni nader mężnie wszystek impet wstrzymali, i z taboru swego precz do nich w pole wypadli. Skoro wręcz Kozakom bić się z nimi przyszło, i na goli się z niemi strzelać, gęsty był trup turecki. Odparli to pogaństwo od swego taboru daleko Kozacy, i wzięli im byli dział trzy, ale zaś potém odgromili je Turcy. Więc i Niemcy dość z siebie przez ten cały dzień czynili. Już kiedy słońce zachodziło, czeladź nasza luźna pieszo z okopów w pole wypadła, poczęła się

z Turki mieszać, z harcownikiem potém otarła się, i o posiłki, co w posiłku harcownika stały. Bez wstydu ze sto chorągwi pogaństwa tego, jakoby im oczy wybrał, uciekało przed ciurami naszemi, a oni szkodzili im siła, i samych i koni. Potém jako na odwrót zatrąbiono, z zmierzchem powracali się do obozu, z szablami oprawnemi, z końmi, z dzidami, z zawojami cienkiemi, dostało się niektórym i pieniędzy. Owo zgoła, z sławą, z korzyścią i pociechą naszą ten wieczór zszedł. Zabito przecie Oporowskiego, Rotmistrza rajtarskiego, z działa.

4. Septembris. Skoro dzień, poszło wszystko towarzystwo do wałów i kwater swoich. W nocy zrzucono drewnianą cerkiewkę u monastera. Pan Denoff, Starosta hiperpolski, uczynił sobie blokajzik, bardzo potrzebne szańce na górce przed bramą JMPana Hetmana wielkiego, tuż od zaporozkich taborów; w murowanéj cerkiewce zamknął się Pan Kochanowski z piechotą swoją. O południu okrutny impet wypuścili Turcy na Kozaki i z dział i z rusznic. Trwało to lepiéj niż dwie godziny ustawicznie. Bronili się dziwnie mężnie Kozacy, jeno, że nazbyt im już duszno było, o posiłek do Pana Hetmana posłali; zaraz im wysłał piechotę Pana Lermonta i Pana Wojewody chełmińskiego, niemiecką, polską Księcia Zasławskiego, Pana Bełskiego i Pana Rakowskiego. Strzelali się z Jańczarami chaniebnie. Napadł harcownik ku obydwom bramom naszym, wypadł do nich ochotnik, i ciurowie nawet sami, mężnie po kilka razy z pola aż do Dąbrowy spędzili pogaństwo, odnosząc łupy, konie i bronie ich. Tatarowie na tamtéj stronie Dniestru ku obozowi Królewicza JM. harcowali, i taborek z żywnością ludzi Królewicza JM. rozgromili. Znowu szturm i impet wielki Turcy zaczęli wpół od wieczór na tabor kozacki. Trwała bez przestanku strzelba i rusznicą i z dział kilka godzin dobrych, dym tylko w okrutnym okrzyku jako z największych pożarów mgłę w oczach czynili, że JMP. Hetman wielki z podziwieniem zeznał, że jako na nogi swoje powstał, tak dawno wojownikiem będąc, tak wielkiéj strzelby nie słyszał. Owo zgoła w ogniu ten cały dzień był, dosyć przecie z małą Kozaków szkodą, na tak srogie strzelanie: koni jednak coś nastrzelano, samych mało co zabito. W tym impecie Wasil, Pułkownik ich starenki, mąż serca dobrego, zginął. Widząc Pan Hetman tak srogą nawałność na Zaporozce, posłał Lissowczyki i kilka chorągwi rajtarskich, żeby się o harcownika uderzyli, i pułki tureckie od Kozaków oderwali. Skoczyli nasi, zmieszali się z hufcami ich, z pola precz wypędzili; z drugiéj strony toż się działo u bramy Pana Hetmana polnego. Co żywo z luźnéj czeladzi wypadło z taboru, za tureckiemi pułkami, aż Turcy armaty odbiegli. Działa iż były do dębów przywiązane łańcuchami, łoża im posiekli, a drugie mniejsze w werteby powrzucali, kosze posiekli, i tymże impetem w obóz turecki wpadli, już ludzie zabijać, namioty rzezać poczęli; ale że co żywo na łupach poczynało padać, dali czas Turkom do otrząśnienia się, że potém uchodzić musieli, i w tém uchodzeniu nieco ludzi natracili. Dano znać Panu Hetmanowi, że Kozacy w obozie tureckim, sami téż o posiłek przysłali. Na koniu siedząc P. Hetman, serdeczném westchnieniem Panu Bogu niski pokłon oddał, że takim strachem miesza serce pogańskie, jednakże już noc sama następowała, niechciał wojska wypuścić, aby na miejscach niewiadomych w ciemności, albo na łupie ladajako nie poginęło. Straszna to pogaństwu noc była; impet ten niespodziewany tak ich potrwożył, że uciekać już się gotowali. Samego Cesarza tak już byli odstąpili, że z niewielą osób tam ostatniego nieszczęścia swego w namiociech od swych odbieżony, czekał, płacząc na dolą swoją, że ci co lwami się mu obiecywali stanąć, od postrachu samego sromotnie pierzchali. Tegoż dnia pojmali nasi dobrego więźnia, który powiedział, że się już Han tatarski z Cesarzem pojednał, i był przypuszczony do pocałowania ręki jego i kaftanem od niego podarowany.

5. Septembris. Była rada o dalszym zaciągu dzieła wojennego, JMP. Hetman wielki nieprzypadł na to, aby nocną inkursyą na obóz turecki uczynił. Obawiał się i nocy, która ma swój obyczaj i naszych niepowściągnionéj, a mianowicie Kozaków chciwości, żeby zaś łupy i dostatki tureckie nieszczęsnemi się im nie stały mogiłami; raczéj był téj opinii, że wojska więcéj nie nędząc, i prochów, których było o male, nie psując, przy fortelach swych bitwę zwieść, w Poniedziałek, skoroby się ostatek ludzi Królewicza JM. przeprawiło przez rzekę. Dla żywności posłano piechoty 200 i Kozaków 300 królewiczowych. Tego dnia Turcy jeno nas harcem i strzelaniem z dział bawili, ale wtém obóz swój przenosili pół mili od naszego obozu, także też na góry i pagórki prawie o ścianę niemal z taborem kozackim. Swawoleństwo naszych exces okrutny uczyniło bez żadnéj przyczyny. Wołoszą, co się byli pod Chocim znieśli i z żonami i z dziećmi posiekli i potopili, a nawet niezbożni ludzie niemowlątka niewinne od piersi macierzyńskich odrywając, w rzekę z mostu z matkami wrzucali. Bardzo to okrucieństwo Panów Hetmanów poruszyło, i gdyby nie złe zdrowie Pana Hetmana wielkiego, surowsza by była inkwizycya, atoli jednego z Rzepnicy Rusina, który przenajęty od Cesarza tureckiego, coś czerwonych złotych nie mało i obietnicami wielkiemi przekupiony, miał był zapalić obóz nasz; na mękach powołał kilku poddanych Pana Humienieckiego, a sam, jako zasłużył, nazajutrz gardło dał od rąk katowskich.

6. Septembris. Wszystek obóz turecki już na tém drugiém miejscu stanął, którego koniec od końca naszego tylko ćwierć mili był. Turcy

przez wszystek dzień spokojnymi byli, a bardzo cichymi, nie widać żadnego z obozu było, podobno też tym czasem wytchnąwszy raziki swe lizali. Z tamtéj strony Dniestru znowu, i na Zwaniec i na żywność, co z Kamieńca przyszła, żak (?) powstał z obozu Królewicza JM. Ale to przed schorzałym bardzo Panem Hetmanem wielkim tajono i tak impensitum zostało. Wewellego też P. Hetman wyprawił do Wezyra z listy, wymawiając się, że niemogę directe na list Wezyrowi odpisać, tłumaczów dobrych niemając. Dał mu jednak do wyrozumienia, że starożytnego z Turki pokoju życzy sobie ojczyzna i Rzeczpospolita polska.

7. Septembris. Rano poczęli się Turki przymykać pod Kozaki, a Lermont też oszańcował się szańcem, który przymknął z jednéj strony do Pana Denoffa, a z drugiéj strony do taboru kozackiego. W bok mu od obozu naszego stała w posiłku piechota Księcia Zasławskiego, Żalińskiego i Rakowskiego. Turcy strzelawszy do Kozaków długo, obrócili strzelbę do Pana Denoffa, a piechota wypadłszy z szańców rozgromiła ich. Przymknęli potém końmi działa naprzeciwko bramie Pana Hetmana polnego ku szańcom i taborkom naszym, co przedtém okopem były. Poczęli gęsto strzelać, kule aż w obóz latały nie daleko namiotów królewiczowych. Dzienną straż u bramy Pana Hetmana polnego odprawowała jedna z chorągwi usarskich Pana Krajczego koronnego, i sto koni Pana Glinieckiego; poczęli im szeregi mieszać, gdzie towarzysza jednego Jarczewskiego zabito, aż się musieli chrustem ku okopowi naszemu przymknąć; kilka chorągwi pieszych podle bramy Pana Hetmana polnego oszańcować się miały, ale leniwo jakoś koło tego robiąc, szańców byli nie dokończyli. Jeszcze też przystęp z tamtąd konnemu był bardzo łacny, bo dziura była bardzo wielka od taborku JMPana Hetmana wielk., która także była przed okopem, aż do tych szańców zaczętych. Upatrzywszy Turcy miejsce sposobne, wielką mocą i pieszo, i końmi z pałaszami dobytemi gęstemi pułkami do onych chorągwi pieszych skoczyli, ubezpieczonych naszych zastali, bo i posłuchów niemieli, i Życzowski, z Śladkowskim, Rotmistrzowie, południowym się jakoby wśród Polski snem i wczasem zabawiali. Poczęli już byli i z taborków Pana Hetmana wielk. z chorągwiami uciekać pieszy, aż ich JMP. Krajczy z towarzystwem swém zaganiał; Turcy wparłszy w tamte szańce Życzowskiego i Śladkowskiego, i samym łby poucinali, i piechoty pod sto zabili, leżały wszystkich niemal po chrustach trupy bez głów, które dla sławy cesarskiéj ucinali, i przed Cesarza nosili, udając piechotę naszą za ludzie przednie, niepospolite; chorągiew także pieszą odjęli, i z chrustów pod same nasze wały podbiegali. Obaczywszy to towarzystwo, co na wałach stało, skoczył ochotnik zaraz, i tak ich wystrzelali, i wysiekli z chrustów. Trupów kilkanaście pogańskich znaleziono, między któremi znać było człowiek jakiś zacny. Ale im był lepiéj wyszedł ten impet na piechotę, chcąc oraz posiłków naszych divertiment uczynić z chorągwiami, zapędziwszy się ku murowanéj cerkiewce, gdzie jeszcze dosyć słabe miejsce obozu naszego było, okrzyk wielki uczynili; pobiegł tam był JP. Hetman polny, największego się z tamtéj strony spodziewając gwałtu. Z różnych miejsc pogaństwo dnia tego, bo i z furyą wielką napadali pułkami okrytemi na Pana Wojewody chełmińskiego szańce. Wytrzymał im P. Wojewoda statecznie, i aż do samych szańców ich przypuścił, potém dopiero strzelbę gęstą wypuścił oraz, która ich dobrze nadraziła, i obmierziła tam to miejsce na potém. Znowu im zasmakowały oneż piechoty powybijanéj szańce. Był na ten czas ze dwiema sty koni swoich na straży dziennéj P. Krajczy koronny; wywiódł był JMP. Hetman wielki pułk swój, Pana Potockiego, Pana Poznańskiego, Pana Starosty orszańskiego. Turcy szabel i pałaszów dobywszy, hufcami okrytemi poskoczyli ku szańcom rozerwanym. Krzyknie P. Hetman wielki na Pana Krajczego, żeby się o nie uderzył, właśnie się mu z pod brzegu potkać przyszło; sam też P. Hetman wielki choć na zdrowiu schorzały, ale w sercu i animuszu swoim nader czerstwy, chorągwi swéj skoczyć kazał, i Pana Potockiego i Pana Rudominowa, i sam je przywodząc potkał, skruszyli nasi raźno kopje, uderzyli się o nich jako o mur, tak się im potkać przyszło. P. Krajczy naprzód na skrzydle prawém, Pana Hetmana wielkiego chorągiew w pośrodku na czele, w lewém skrzydle Pana Potockiego, a w pobocznym posiłku Pana Rudomina. Skoro kopje skruszyli, skryli i zamieszali się. Powstał krzyk wielki i błysk szabel i pałaszów; posłał zaraz wtém P. Hetman wielki do Pana Hetmana polnego, aby swém skrzydłem posiłkował. Towarzystwo wszystko u wału z końmi było, wypadły dość prędko chorągwie w pole, sprawił P. Hetman polny pułki swe, ale że już i bić nie było kogo, bo sromotnie z placu uciekli, i noc też nastąpiła, nawet i Pana Poznańskiego i Pana Hetmana wielkiego samego i Pana Starosty orszańskiego pułkom potkać się nie przyszło, pogotowiu i skrzydłu Pana Hetmana polnego, które daléj stało. Tak ręka Pańska przez cztery tylko chorągwie większą część wojska pogańskiego zraziła i wiele buty i nadętości ich zniżyła. Okryły się dąbrowy i pola gęstym pogańskim trupem, znaczniejszych całą noc z świécami szukano. Owo zgoła wszystek ten dzień zewsząd krwawy był; nam dosyć za miłosierdziem Bożém sławny, poganom sromotny i straszny, który wiele rad ich zmieszał, i dzikiemu temu Panięciu Cesarzowi Osmanowi nie jednę łzę wycisnął, że cztery tylko chorągwie przy oczach jego, największe robur, i najprzedniejszego, najbitniejszego kommu-

nika jego z pola spędziły, i tak znaczną klęskę uczyniły; z naszéj strony Pana Mikołaja Zieniewicza, Kasztelana połockiego, zabito, który jako konia zbył, szyszak mu z głowy spadł, i tak go po twarzy, po głowie potłukłszy i posiekłszy, wlókł. I tamby go byli zaraz końmi starli, aż go nasi na pół umarłego odgromiwszy, do obozu zawieźli. Trzeciego dnia potém umarł szczęśliwie; bo tę krew tak hojnie przelaną wierze św. chrześciańskiéj i miléj ojczyźnie poświęcił. Umarł sławnie, bo mężem się na tym placu stawił, i mężem poległ. Zabito z roty Pana Hetmana wielkiego towarzystwa 6. i Chorążego, chorągiew wzięto, rannych 18., Pana Potockiego towarzyszów 3. tamże zginęło, Pana Krajczego koronnego 2., Pana Rudominy 9., między którymi i brat jego rodzony, i sam P. Rotmistrz ranny. Nabito i nastrzelano pacholików i koni. Tegoż przecie dnia i do Kozaków zaporozkich, którzy okop swój byli poprawili, i do Lermonta, także do naszéj, co z nim była piechoty, impet czynili Turcy; skoro i Kozakom zaporozkim i naszym do szabel przyszło, wszystka dolina dobrze się trupem pogańskim okryła.

8. Septembris. Po próbie wczorajszéj był Hetman wielki resolut dać bitwę. Ale po posiłki, o których słychać było, oczekiwał trochę, tudzież na poprawę zdrowia Królewicza JM., które się było zachwiało. Przez cały ten dzień odpoczynkiem się Turcy bawili, i przejażdżkami na pobojowisku swém; Życzowskiego nieboszczyka szańców poprawiono i rozprzestrzeniono, przymknąwszy ku bramie Pana Hetmana wielkiego, spodziewał się ku wieczorowi P. Hetman impetu jakiego, na tamtęż kędy i we wtorek stronę; wyszedł był z skrzydłem swém w pole, to jest za bramę tylko w dolinie u taborków swych zataił był wojsko, w samém zaś polu rot było kilka kozackich, i pułk Pana Bełskiego na straży. Most téż w ten sam wieczór na Dniestrze stanął znowu, którego pilnowała Kowalskiego chorągiew piesza; z kąd znowu nie ladajaka się commoditas wojsku otworzyła.

9. Septembris. Raniusieńko poczęli się Turcy pokazować w lasach ku bramie Pana Hetmana polnego, gdzie on największego się spodziewając impetu, wyszedłszy w pole, tak swoje skrzydło sprawił: Kozackie roty wymknął ku lasowi na czoło, w lesie Kozaków zaporozkich zasadzki poczynił, a to dla tego, żeby nam tyłu Tatarowie nie ubiegli. W prawém skrzydle hufcu swego, postawił chorągiew swoją, Pana Rozrażewskiego, Pana Ratowskiego, w posiłku Pana Wróblewskiego rajtarską chorągiew, Pana Złotnickiego usarską i Pana Janowskiego. W pobocznym posiłku chorągwie dwie rajtarskie niemieckie, chorągiew usarską Pana Podkomorzego bełskiego; w posiłku tego posiłku chorągiew Pana Ferensbachową. Na czele stał pułk JMPana Zamojskiego, Tomasza Wojewody kijowskiego; lewe skrzydło trzymał pułk Pana Starosty Lipińskiego, a w posiłku jemu Pana Stanisławskiego chorągiew i Pana Herbortha; w walnym hufcu pułk Pana Bełskiego, podle niego jakoby o klin ku lasowi pobocznemu, stała chorągiew Pana Sochaczowskiego i Księdza Biskupa kujawskiego; w posiłku tych dwu chorągiew Pana Zeleńskiego zasadził był zawczasu P. Hetman polny dwa tysiące w lasach Kozaków zaporozkich, a to wszystko dla Tatarów, aby się z tamtąd nie wykradli. Dla tegoż i podle hufca walnego jakoby na półmiesiąca, uszykował kilka rot czołem do lasa, żeby pilne oko mieli z tamtąd na Tatary. P. Hetman wielki skrzydło swoje uszykował. I właśnie tego czekali cały dzień, aby nam Turcy bitwę dali; umyślnieśmy im przy fortelach swoich pole stawili, ale oni tylko począwszy od południa harcami nas bawili, strzelali gęsto, i z dział na tamtę stronę, kędy stało skrzydło Pana Hetmana polnego, ale albo szeregi przenosiły, albo nie donosiły kule, w gałkę tylko drzewka kula raz trafiła pod chorągwią Pana Hetmana polnego u pacholika. Do Zaporowców przecie wielki impet uczynili, mianowicie ręczną strzelbą, która więcéj trwała niż półtory godziny. Dosyć mężnie wyparli ich precz z szańców Kozacy; pomogła im do tego piechota Lermentowa i PP. Denoffów. Leżał około ich taboru po dolinach trup turecki. Przed samym wieczorem zemknął JMP. Hetman wielki harcownika, trzy chorągwie Lissowczyków, z szablami dobytemi z okrzykiem wielkim, zmieszali się z chorągwiami tureckiemi przez hufce ich okryte, z pola w dąbrowy od nas spędzone, ku dolinie do Pana Hetmana polnego posunęli się z chorągwiami tureckiemi. Kazał się Pan Hetman polny chorągwiom Pana Świzińskiego i Pana Średzińskiego, które mu na razie były, zemknąwszy, posunąć ku pułkom tureckim, sam je chciał przywodzić, ale Turcy widząc rezolucyą naszych, sromotnie tył podali, i pole oczyścili, gdyż przecie nasz harcownik aż do saméj nocy z placu ich spędził. Tatarowie téż na tamtéj stronie Dniestru około taboru królewiczowego harcowali, ale że do nich piechota wypadała, i często się z nimi strzelała, nacierać nie śmieli, koni jednak na paszy około obozu nabrali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)